

Redakcja Litera

data: 4. III - 69.
godz: 21.30
M15

8X

WYDZIAŁ URZĄD KSIĘGOWNI PUBLIKACJI I WIDOKÓW BYDGOSZCZ	
zapewnia się na wysłanie	
Nr. 14-9	
4 III 1969	
data	godz.

" Wicehrabia przepokoiwony "

autor: Italo Calvino

adaptacja i radiofonizacja: Jerzy Sulima-Kamiński

OSOBY:

Wicehrabia, Siostrzeniec, Trelawney, Pamela, Sebastiana.

Odgłosy bitwy. Walczą chrześcijanie z Turkami.

Siostrzeniec? - Bitwa rozpoczęła się punktualnie o godzinie dziesiątej rano...

/odgłosy bitwy j.w./

Mój wuj, Medardo wicehrabia di Terralba, rzucił się w wir walki. Losy bitwy wyglądały niepewnie. W każdym razie przerwali szyki tureckie i okrążyli niektóre pozycje. Mój wuj razem z innymi rycerzami dotarł do samych baterii nieprzyjacielskich, a Turcy odwracali^{się} w ^{inną} ich stronę, chcąc mieć chrześcijan w zasięgu ognia. Właśnie dwóch tureckich artylerzystów obracało mozolnie arma-

147

tę na kołach. Powolnie w ruchach, brodaci, w długich do ziemi kaftanach, wyglądali na astronomów. Mój wuj powiedział sobie:

Wicehrabia: - Teraz ja na nich wpadnę i skończę z nimi!

Siostrzeniec: - Pełen zapachu a niedoświadczony, nie wiedział że do armat należy się sblizac tylko z boku albo z tyłu. Rzucił się wprost ku wylotowi lufy, z dobytą szpadą, pewien że zastraszy tych dwóch astronomów. Ale oni posłali mu pocisk prosto w pierś.

/ wystrzał armatni /

Siostrzeniec: - Wicehrabia Medardo di Terralba wyleciał w powietrze.

/ przejście muzyczne /

Siostrzeniec: A oto wynik obdukcji konsyliarza. Wicehrabiemu Medardowi di Terralba brakuje nie tylko ramienia i nogi, ale i tego wszystkiego, co się między nimi powinno znajdować. - Połowa klatki piersiowej i brzucha - została unicestwione wystrzałem armatnim oddanym z bliska. Z głowy pozostało jedno oko, ~~połowa~~ jedno ucho, jeden policzek, pół nosa, pół ust, pół podbródka i pół czoła; z drugiej połowy nie pozostało ni strzepka. Krótko mówiąc, ocalała jedna połowa, prawa, zresztą w doskonałym stanie, bez jednego zadraśnięcia poza gigantyczną raną, która oddzielała ją od rozprysniętej zapewne w drobny mak połowy lewej.

Faktem jest, że nazajutrz mój wuj otworzył swoje jedyne oko i połowę ust, rozdał nozdrze i odetchnął. Siłny organizm Terralbowów przetrzymał. Medardo żył przepołowiony.

/ muzyka /

Plener leśny. Ptaki, pogłos.

Siostrzeniec: - Ciao, wuju!

Wicehrabia: - Poszedłem na grzyby....

Siostrzeniec: - I nazbierałeś?

Wicehrabia: -Popatrz...

Siostrzeniec: - Dużo... Ale dlaczego wszystkie przepołowione...?

Wicehrabia: - Wczoraj miałem jeszcze więcej.

Siostrzeniec: - W lesie nad stawem zobaczyłem żabę. Była przepołowiona...

Wicehrabia: - Sezon dopiero się zaczyna.

Siostrzeniec: - A w ogrodzie widziałem gruszki na drzewie. Wszystkie przepołowione...

Wicehrabia: - Powinieneś jeść grzyby.

Siostrzeniec: - A na Polanie Mniszek pełno kwiatów przepołowionych...?

Wicehrabia: - Masz.. Usmaż je sobie.

/ śmiech odchodzącego wicehrabiego /

Siostrzeniec: - Jakiś ty dobry, wuju...!

/przejście muzyczne /

Siostrzeniec: /radośnie/ - Sebastiano! Sebastiano...! Wuj dał mi grzyby!
Masz mi je usmażyć!

Sebastiana: - Grzyby? Pokaż no mi te grzyby... Te grzyby, synku, te grzyby, wszystkie co do jednego - są trujące!

Siostrzeniec: - Ależ niamiu!

Sebastiana: - Z twego wuja, Medarda, została tylko zła połowa, mój ty biedaku. Strzeż się chłopcze, strzeż się wicehrabiego di Terralba!

/ przejście muzyczne /

Siostrzeniec: - Mój wuj krążył po okolicy zawsze konno: siodlarz Pietrochiodo zmajstrował mu specjalne siodło, do którego Medardo

151

przytwierdzał się pasami, opierając nęęę na jednym strzemieniu, podczas gdy na drugim umocowany był ciężar jako przeciwwaga. Z boku siodła umieszczono uchwyty na szpadę i kulę.

/ galop jeźdźca /

Siostrzeniec: - Tak więc wicehrabia uganiał konno w kapeluszu z piórami i szerokim rondem, do połowy ukryty pod wiecznie powiewającym płaszczem. Gdziekolwiek zadźwięczały kopyta jego konia, wszyscy uciekali w popłochu gorszym, niż kiedy zbliżał się trędowaty Galateo, kryli się wraz z dziećmi i zwierzętami, ~~uciekający w popłochu ludzie i zwierzęta~~ żałując, że nie mogą także schować roślin, gdyż złośliwość wicehrabiego nie szczędziła nikogo i niczego.

/ uciekający w popłochu ludzie i zwierzęta /

Siostrzeniec: - Pewnej nocy doktor Trelawney, nasz rodzinny konsyliarz, łowiąc siatką błędne ogniki na naszym starym cmentarzu, nagle ujrzał przed sobą wuja Medarda di Terralba, który pasł swego konia na porosłych trawą grobach.

Wicehrabia: - Poluje pan na ómy, doktorze?

Trelawney: - Oo, milordzie, oo, niezupełnie ^{ma} ómy, milordzie... Błędne ogniki, wie pan? Błędne ogniki...

Wicehrabia: - Aa, błędne ogniki. Ja też nieraz zastanawiałem się nad ich pochodzeniem.

Trelawney: - Od dawna, nie chwaląc się, jest to przedmiotem moich badań, milordzie...

Wicehrabia: - Jako uczony, zasługuje pan na wszelką pomoc. Szkoda, że ten cmentarz, od dawna opuszczony, nie ma odpowiedniej gleby dla błędnych ogników. Ale obiecuję panu, że zaraz jutro postaram się temu w miarę możliwości zaradzić...

Siostrzeniec: - Nazajutrz przypadał dzień ustanowiony na sprawowanie sądów i wicehrabia skazał na śmierć około dziesięciu chłopów

153

za to, że nie dostarczyli do zamku takiej ~~ilości~~ części swoich zbiorów, jaka się według jego obliczeń należała. Straconych pogrzebano we wspólnym dole na cmentarzu i teraz błędne ogniki ukazywały się każdej nocy w obfitości. Doktor Trelawney bardzo był taką formą pomocy przerażony, choć musiał przyznać, że dla jego studiów okazała się bardzo ~~pożytk~~ ~~ważną~~ użyteczna.

/ przejście muzyczne /

Siostrzeniec: - Pewnego wieczora drzwi pokoju, w którym leżała Sebastiana, otwarły się i wicehrabia zbliżył się do jej łóżka.

Wicehrabia: - Cóż to za plamy widzę na waszej twarzy, piastunko?

Sebastiana: - To ślad twoich grzechów, synu.

Wicehrabia: - Wasza skóra jest spękana i przeżarta; cóż to za cierpienie was trapi, piastunko?

Sebastiana: - To cierpienie jest niczym, mój synu, w porównaniu z tymi, które czekają ciebie w piekle, jeżeli się nie opamiętasz.

Wicehrabia: - Trzeba się prędko wykurować. Nie chciałbym, żeby się ludzie zwiedzieli, jaka choroba was dotknęła...

Sebastiana: - Nie szukam męża, żeby tak się troskać o urodę. Wystarczy mi czyste sumienie. Obys ty mógł to samo powiedzieć.

Wicehrabia: - Alboż nie wiecie, że wasz oblubieniec czeka na was, żeby was zabrać z sobą?

Sebastiana: - Nie szydź ze starości, synu, ty, którego młodość tak ciężko została doświadczona.

Wicehrabia: - Nie żartuję zgoła. Posłuchajcie tylko, piastunko: otóż i wasz narzeczony wygrywa właśnie serenadę pod waszym oknem...

/ ~~skrzypce~~ ~~klawir~~ ~~gitara~~ ~~kontrabas~~ ~~jakas~~ ~~stara~~ ~~klasa~~
~~wa~~ ~~klawir~~ ~~klawir~~ ~~klawir~~ ~~klawir~~ Galateo gra na rogu /

Sebastiana: - Słyszę synu, słyszę... To gra Galateo... z wioski trędowatych...

/ efekt muz. /

Siostrzeniec: - Nazajutrz mój wuj Medardo wezwał do siebie doktora Trelawney.

Wicehrabia: - Podejrzane plamy pojawiły się ~~na~~ nie wiadomo skąd na twarzy jednej z naszych starych służ. Wszyscy obawiamy się czy to nie trąd. Doktorze, zdajemy się na światło pańskiej wiedzy.

Trelawney: - Mój obowiązek, milordzie.... zawsze na pańskie rozkazy, milordzie....

Siostrzeniec: - Wyszedł w lansadach, czmychnął z zamku, zabierając z sobą baryłkę ~~z kłopotem~~ cancarone. Nie pokazał się przez cały tydzień. Kiedy wrócił, stara piastunka była już odesłana do wioski trędowatych.

/ dźwięki rogu /

Siostrzeniec: - Raz, kiedy na skalnym cyplu próbowałem wywabić z jamki małego krabika, zobaczyłem w spokojnej wodzie pode mną odbicie nagiej szpady wzniesionej nad moją głową. Wuj Medard skra- dał się do mnie od tyłu i podawał mi szpadę, ostrzem zwróconą w moją stronę.

Wicehrabia: - Złap się za to...

Siostrzeniec: - Nie, sam sobie poradzę...!

Wicehrabia: - Polujesz na kraby? Ja na poliipy. Popatrz, ile ich mam. Jakie duże, brązowe i białe. Każdy przecięty na pół, a jednak nie przestają poruszać mackami.

Siostrzeniec: - Jakie wstrętne!

Wicehrabia: - Gdyby można przepołowić tak wszystko co jest całe... Gdyby tak każdy mógł wyjść ze swojej tępej, nieświadomej całkowitości! Kiedy byłem cały, wszystko było dla mnie naturalne, a pomieszane, głupie jak powietrze; myślałem, że wszystko widzę,

157

a to była tylko zewnętrzna powłoka. Jeżeli ty kiedyś staniesz się połową siebie, a życzę ci tego, chłopcze, zrozumiesz rzeczy niedostępne dla pospolitej inteligencji mózgów całych. Utracisz połowę swojej osoby i świata, ale ta połowa, która ci pozostanie, będzie tysiąckroć głębsza i więcej warta. I ty także będziesz pragnął, żeby wszystko było przepołowione, rozdarte na twój obraz i podobieństwo, gdyż piękno, mądrość i sprawiedliwość mieszczą się w tym tylko, co jest rozdarte.

Siostrzeniec: - Ho, ho... ile tu krabów.... A skąd, wuju, u nas we wsi tyle teraz pożarów...? Dziś w nocy spłonęła stodoła biednego chłopca, przedwczoraj obejście ubogich ludzi, a tydzień temu sągi drzewa i las?

Wicehrabia: -... w tym jest piękno, mądrość, sprawiedliwość, w tym, co rozdarte, przepołowione, spopielone... W tym, chłopcze, w tym.

/ wicehrabia wsiada na konia i odjeżdża./

Echo głosu wicehrabii: - ... rozdarte, przepołowione, spopielone... W tym, chłopcze, w tym....

Siostrzeniec: - Echo jego słów nie przestawało mnie niepokoić i nie wiedziałem, gdzie mógłbym się schronić przed jego manią przepoławiania. W którąkolwiek zwróciłbym się stronę, wszyscy - doktor Trelawney, Sebastiana, siodlarz Pietrochiodo, ~~xxxjxxxx~~ trędowaci i ja - żyliśmy pod wodzą przepołowionego człowieka, on był panem, któremu służyliśmy, i nie umieliśmy się od niego uwolnić.

/ przejście muzyczne /
/ plener. Kroki jeźdźca na miękkim gruncie /

Siostrzeniec: - Przypięty pasami do siodła swego konia - skoczka, Medardo di Terralba od wczesnego ranka uganiał po wzgórzach, ~~wspi-~~
nał się xx stromo w górę i zbiegał w dół, przystawał na skraju dolinek spoglądając w ich głąb drapieżnym okiem. I tak właśnie zobaczył raz na łące pastuszkę Pamelę, ze stadkiem kóz.

Wicehrabia: - Pośród moich rozlicznych gwałtownych uczuć, nie ma żadnego,

które odpowiadałoby temu, co ludzie cali nazywają miłością. A skoro dla nich uczucie tak głupie może mieć tak wielkie znaczenie, w takim razie to, które u mnie byłoby odpowiednikiem tamtego, byłoby z pewnością wspaniałe i straszliwe....

Siostrzeniec: - I postanowił zakochać się w Pameli.

/kroki jeźdźca. Wicehrabia schodzi z konia /

Wicehrabia: - Pamelo, postanowilem zakochać się w tobie.

Pamela: - I dlatego okalecza pan wszystkie stworzenia?

Wicehrabia: - Pamelo, ~~nie mamy innego języka, którym moglibyśmy się porozumieć.~~ Każde zetknięcie się dwóch istot na tym świecie jest wzajemnym szarpaniem się. Pójdź ze mną, ja to zło znam, ze mną będziesz bezpieczniejsza niż z kimkolwiek innym. Bo ja zadaję ból podobnie jak wszyscy, ale w odróżnieniu od innych, mam niezawodną rękę,

Pamela: - I poszarpie mnie pan tak, jak te margerytki i meduzy?

Wicehrabia: - Jeszcze nie wiem, co z tobą zrobię. Posiadanie ciebie umożliwi mi z pewnością rzeczy, których nie umiem sobie nawet wyobrazić. Zabiorę cię do zamku i będę cię tam trzymał i nikt inny nie będzie ciebie oglądał, i będziemy mieli całe dni i miesiące na to, żeby zrozumieć, co mamy czynić, i aby wynajdywać coraz nowe sposoby przebywania razem.

Pamela: - No dobrze... ale muszę wiedzieć ~~zawczasu~~, co mi pan zrobi. Może mi pan dać próbkę zaraz, a ja wtedy zdecyduję się, czy pójdę do zamku czy nie.

Wicehrabia: - Chcę cię mieć w zamku. Jadę przygotować wieżę, w której będziesz mieszkała. Daję ci jeszcze jeden dzień do namysłu, potem musisz się zdecydować.

/wicehrabia odjeżdża /

/przejście muzyczne /

161

Wicehrabia: - I cóż, Pamela, minął dzień? Zdecydowałaś się przyjść do zamku?

Pamela: - Zdecydowałam się nie iść. Jeżeli mnie pan chce, może pan przychodzić do mnie, do lasu.

Wicehrabia: - Przyjdiesz do zamku. Wieża, w której będziesz mieszkała, jest gotowa. Będziesz jej jedyną panią.

Pamela: - Chce mnie pan więzić, a potem może jeszcze spalić mnie w pożarze albo dać szczurom na pożarcie. Nie, nie. Powiedziałam już: będzie mnie pan miał, jeśli pan chce, ale tutaj, na sosnowym igliwiu.

Wicehrabia: - Zamkniętą w zamku ~~więzić~~ chcę cię mieć! Zamkniętą w zamku!

Pamela: - Tu, w lesie, nie powiem nie; w zamknięciu nigdy, nawet po śmierci.

Wicehrabia: - Potrafię cię tam sprowadzić!

/ wicehrabia odjeżdża /

/ przejście muzyczne /

Siostrzeniec: - Pewnego dnia zapuściłem wędkę w mały stawik, przez który przepływał strumień, i czekając, zdrzemnąłem się. Nie wiem jak długo spałem; zbudził mnie nagle jakiś szelest. Otworzyłem oczy - i zobaczyłem rękę wyciągniętą nad moją głowę, a na ręce - włochatego, czerwonego pajaka. Odwróciłem się: za mną stał wuj w swojej czarnej oponczy.

Wicehrabia: / wydaje okrzyk bólu, ukąszony przez pajaka / - Kiedy spałeś, zobaczyłem jadowitego pajaka, jak spuszcza się z gałęzi prosto na twój kark. Wyciągnąłem rękę - a on mnie ukąsił!

Siostrzeniec: - Ręka puchnie ci, wuju...

Wicehrabia: - Tak, czuję to... Jesteś moim siostrzeńcem...

Siostrzeniec: - Tak... naturalnie...

Wicehrabia: - Poznałem cię od razu... Pająku! Mam tylko jedną rękę, i tę chcesz mi zatruć jadem! Ale cóż, lepiej że wywarłeś swoją złość na mojej ręce, niżby to się miało przytrafić szyi tego dziecka....

Siostrzeniec: - Wuj nigdy nie przemawiał w taki sposób. Przemknęła mi przez głowę myśl, że mówi prawdę i że ni stąd, ni zowąd stał się dobry. Zaraz jednak odpędziłem tę myśl: udawanie i podstępny należały do jego obyczajów. A i ubrany był jakoś inaczej. Jego czarny płaszcz był zakurzony i trochę postrzępiony. Ubranie widne spod płaszcza było też inne niż zwykle: nie z czarnego aksamitu, ale z wytartego drelichu, noga zaś nie tkwiła w wysokim skórzanym bucie, tylko obciążnięta była wełnianą pończochą w niebieskie i białe paski...?

Wicehrabia: - Nie dziw się. Przechodząc tędy zobaczyłem węgorza, który szarpał się schwytyany na wędkę, i tak mi się go żal zrobiło, że uwolniłem go. Ale potem pomyślałem o krzywdzie, jaką przez to wyrządzą rybakowi, i postanowiłem mu ją wynagrodzić tym pierścieniem, ostatnią cenną rzeczą, jaka mi pozostała.

Siostrzeniec: - Doprawdy, wuju... ten pierścień na moim palcu...?!

Wicehrabia: - Nie wiedziałem jeszcze, że ten rybak to ~~ty~~ właśnie ty. Potem spostrzegłem cię śpiącego...

Siostrzeniec: - Wuju! Zaczekaj tu na mnie. Pobiegnę do starej Sebastiany, ona zna wszystkie zioła, i poproszę ją o takie, które leczą ukąszenie pająka.

Wicehrabia: - Niania Sebastiana...! Jakże się ona miewa?

Siostrzeniec: - Wuju... poczekaj na mnie...

/chłopiec biegnie do wioski trędowatych /

Sebastiana: - Czerwony pająk, mówisz...? Znam ziele, jakiego mu trzeba. Zrobił się dobry, powiadasz...? Cóż ty chcesz, żeby ci powiedziała, zawsze był chłopcem, do którego trzeba umieć trafić.... Gdzież ja wsadziłam te zioła...? Trzeba mu z tego

165

zrobić okład. Ach, to był ladaco od małego, ten Medardo...
No, masz te zioła, schowałam ich cały woreczek na wszelki wy-
padek. Idź, tylko uważaj, żeby cię nikt nie zobaczył! Głębo-
kie to ukąszenie?

Siostrzeniec: - Cała lewa ręka ot, tak spuchnięta!

Sebastiana: - Ha, ha, mój mały... Lewa... A gdzież on ją ma, panicz Medar-
do, tę lewą rękę? Zostawił ją na czeskiej ziemi, u Turków,
bodaj ich wszyscy diabli, tam zostawił całą lewą połowę swego
ciała...

Siostrzeniec: - A jednak! A jednak... on stał tam, ja tu, on obrócił rękę,
o, tak... jakże to może być?

Sebastiana: - Cóż to, nie odróżniasz prawej strony od lewej? Toż umiałeś
to już, kiedyś miał pięć latek...

Siostrzeniec: - Kiedy Sebastiano... naprawdę...

Sebastiana: - No, zanieś mu to ziele, a śpiesz się.

Siostrzeniec: - Tak, niąniu, już biegnę!

/ biegnie z powrotem nad stawik /

Siostrzeniec: /woła z daleka/ - Wuju! Tu są zioła od ukąszeń!

Wicehrabia: /Ze złością/ - Jakie zioła, co za ukąszenia?!

Siostrzeniec: - No, te zioła gojące...

Wicehrabia:/podstępnie/ - Tak, tak... dobre dziecko... Włóż tam, do dziup-
li tego drzewa... wezmę je sobie później...

Siostrzeniec: - To trzeba zaraz, wuju...

Wicehrabia: - Zrób co mówię!

Siostrzeniec: - Dobrze... włożę do dziupli.... / brzęczenie roju os /
Osy! Osy! Ooossy!

/ chłopak ucieka. Ściga go rój os. W dali, za nim,
ponury śmiech Medarda /

Trelawney: Chłopcze! Zatrzymaj się, chłopcze....

/ nadbiega siostrzeniec /

Siostrzeniec: - Osy... doktorze Trelawney, osy...! Osy...

Trelawney: Ø odgania osy/ - Cóżes ty, chłopcze, cały rój wypłoszył...?
A gdzieś ty zaglądał, że cię tak obległy...?

Siostrzeniec: - Doktorze Trelawney... Tfu... te przebrzydłe osy! Doktorze
czy zdarza się, żeby człowiek ukąszony przez czerwonego pają-
ka wyszedł z tego bez szwanku?

Trelawney: - Czerwony pająk, mówisz? Kogóż jeszcze ukąsił czerwony pająk

Siostrzeniec: - Mojego wuja, wicehrabiego - i właśnie kiedy przyniosłem
mu od piastunki zioła, on znowu zrobił się zły, choć już wy-
dawał się dobry, i nie przyjął mojej pomocy.

Trelawney: - Dopiero co ppatrywałem wicehrabiemu rękę ukąszoną przez
czerwonego pająka...

Siostrzeniec: - No i co? Wydawał się dobry czy zły?

Trelawney: - Posłuchaj chłopcze, ~~opowiem jak to było...~~ Szedłem akurat
przez las - i nagle zobaczyłem wicehrabiego! Przestraszony,
staralem się ukryć między drzewami. Ale twój wuj, Medardo,
usłyszał moje kroki, podniósł się i zawołał: hej, kto tu?
Jeśli mnie zobaczy - pomyślałem - że się przed nim kryję, kto
wie, co przeciw mnie uknuje... Chciałem tedy umknąć chyłkiem,
ale potknąłem się - i wpadłem do stawu. Widząc to, wicehrabia
w^{szedł} do wody, przytrzymując się swoją bolącą ręką korzenia
i wysuwając nogę najdalej jak mógł żeby^{się} jej uchwycił. Dzi
ki^{ki} tej jego nodze wydostałem się na brzeg...

Wicehrabia: - Jest pan uratowany, doktorze...

Trelawney: - Oh, milordzie... dzięki, dzięki, milordzie... / kicha /

169
Wicehrabia: - Na zdrowie. Proszę się okryć tym płaszczem.

Trelawney: - Ależ wicehrabio...! Po co to...

Wicehrabia: - Proszę, proszę, daję go panu....

Trelawney: - Tak to było, chłopcze. Potem zabrałem wicehrabiego do domu, obłożyłem rękę maściami i owinąłem bandażami. Przez cały czas wicehrabia rozmawiał ze mną życzliwie i uprzejmie.

Siostrzeniec: Doktorze! Wicehrabia, którego pan kurował, zaraz potem popadł na nowo w swoje okrutne szaleństwo i wypuścił na mnie rój os.

Trelawney: /znacząco/ - Nie ten, którego kurowałem...

Siostrzeniec: - Jak to, doktorze?

Trelawney: - Dowiesz się w swoim czasie. Na razie nie piśnij o tym nikomu ani słówka. A teraz nie przeszkadzaj mi w moich studiach, zbliżają się bowiem ważne wydarzenia.

/ przejście muzyczne /

Siostrzeniec: - Otóż i jak się okazało - nie było prawdą że kula armatnia zmiądzzyła połowę ~~jęgo~~ ciała mego wuja, wicehrabiego Medarda di Terralba. Wystrzał rozłupał je tylko na dwoje. Jedną połonieśli z pobojowiska ci, którzy zbierali rannych; drugiej, ukrytej pod stosem chrześcijańskich i tureckich zwłok, nie zauważono. Dopiero później, dwaj pustelnicy natknęli się na przepołowione ciało Medarda, i przy pomocy im tylko znanych balsamów i maści, przywrócili go do życia i wykurowali. O tym wszystkim opowiedział wuj Medard Pameli, kiedy podczas burzy zastał ją razem z kozą i kaczką na odległym pustkowiu.

/ burza i deszcz /

Wicehrabia: - Schron się tutaj, dziewczeczko, do tej grotty.

Pamela: - Ani myślę. Jest tam miejsce za ledwie na jedną osobę i pan chciałby mnie tam zgnieść na placek.

17A

Wicehrabia: - Nie bój się. Ja zostanę na zewnątrz, zmieścisz się więc do konale razem ze swoją kozą i kaczką.

Pamela: - Kozą i kaczka mogą moknąć.

Wicehrabia: - Zobaczysz, że i je także osłonimy.

Pamela: - No to spróbujmy.../ chwila ciszy, nagle Pamela wybucha śmiechem./

Wicehrabia: - Cieszy mnie, że tak ci wesoło. Ale z czego się śmiejesz, jeśli wolno zapytać?

Pamela: - Śmieję się, bo zrozumiałam coś, od czego wszyscy we wsi rozum tracą...

Wicehrabia: - Cóż takiego?

Pamela: - Dlaczego pan jest czasem dobry, a czasem zły. Teraz wszystko jest jasne.

Wicehrabia: - Jakim sposobem?

Pamela: - A taki, że teraz wiem, że pan to ta druga połowa. Ten wicehrabia, który żyje w zamku, ten zły, to jedna połowa. A pan to ta druga, co niby przepadła na wojnie, a tymczasem teraz wróciła. I to jest ta dobra połowa.

Wicehrabia: - Ładnie powiedziane. Dziękuję.

Pamela: - Och, po prostu tak jest, nie prawie żadnych komplementów. Pan jest inny. Trochę także stuknięty, ale dobry.

Wicehrabia: - O, Pamelo, to jest właśnie ta dobra strona przepłówienia: że rozumie się, jakie ciężkie jest dla każdego człowieka i dla każdej rzeczy poczucie swojej niepełności. Dopóki byłem cały, nie rozumiałem tego, chodziłem głuchy i nieprzystępny pośród bólów i ran, które są wszędzie tam, gdzie człowiek cały nigdy by się ich nie domyślił. Nie ja jeden, Pamelo, jestem istotą przeciętą i rozczepioną, jesteś nią także ty i wszyscy inni...

Czuję teraz braterstwo, jakiego przedtem, kiedy byłem cały, wcale nie znałem; braterstwo ze wszystkimi kalectwami i brakami tego świata. Jeżeli pójdziesz ze mną, Pamela, nauczysz się czuć bóle cudze i leczyć swoje własne, lecząc tamte...

Pamela: - Wszystko to piękne, ale ja mam kłopot z tym drugim pana kałkiem, który zakochał się we mnie i nie wiadomo, co chce z mną uczynić.

Wicehrabia: - Ja także jestem w tobie zakochany, Pamela.

Pamela: - Co za radość! Na niebie jest tęcza, a ja znalazłam nowego zalotnika! Także tylko połowa, ale dobra dusza.

Wicehrabia: - Moglibyśmy pójść do twoich rodziców, biednych staruszków.

Pamela: - A idź, jeśli chcesz!

Wicehrabia: - Owszem, chcę tego, moja droga.

Pamela: - Ale ja tu zostaję!

Wicehrabia: - Razem spełniać dobre uczynki, to jedyny sposób kochania się

Pamela: - Szkoda. Myślałam że są jeszcze inne sposoby

Wicehrabia: - Żegnaj, droga. Przyniosę ci placek na miodzie!

/ wicehrabia odchodzi /

Pamela: - Co ty na to, kozo? Co ty na to, kaczuszeko? Czy same tylko takie typy są mi sądzone?

/ przejście muzyczne /

Siostrzeniec: - Kiedy Pamela spotkała na osobności tę złą stronę mego wuja, wicehrabiego Medarda di Terralba, powiedziała mu:

Pamela: - Wicehrabio, zdecydowałam się: jeżeli pan chce, możemy się pobrać.

Wicehrabia: - Ty i kto?

Pamela: - Ja i pan. Zamieszkać w zamku i będę wicehrabiną.

Wicehrabia: Owszem.... chcę.

Pamela: - Niech pan się porozumie z moim ojcem.

/ przejście muzyczne /

Siostrzeniec: - A nieco później Pamela spotkała tę dobrą połowę mego wuja wicehrabiego Madarda di Terralba. Też oczywiście, na osobność

Pamela: - Medardo, zrozumiałam że jestem naprawdę w tobie zakochana, więc jeżeli chcesz uczynić mnie szczęśliwą, poproś o moją rękę.

Wicehrabia: - Droga moja...! Spieszę przygotować wszystko na tę uroczystość!

Pamela: - A porozum się z moją mamą, pamiętaj!

/ przejście muzyczne /

Siostrzeniec: - W przeddzień ~~dnia~~ ślubu, dwaj przepołowieni pretendenci, podnieceni oczekiwaniem, wałęsali się po leśnych bezdrożach, otuleni obaj w czarne płaszcze, jeden na chudym koniu, drugi na wyleniałym mule. Obaj jeźdźcy nigdy się nie stykali

/ plener leśny. Odgłosy kopyt konia i muła /

Siostrzeniec: - Świtało już, kiedy galopujący koń zsunął się w rozpadlinę i okulał; Zły nie zdążył na czas na ślub. Muł natomiast kroczył powoli, ale bez wypadku, i Dobry dotarł do kościoła punktualnie, jednocześnie z oblubienicą.

/ muzyka organowa /

Wicehrabia : - TAK!
Dobry

Pamela: - Tak...

/ Do kościoła wchodzi, stukając kulą, wicehrabia "Zły" /

Wicehrabia
Zły : - Medardo di Terralba to ja i Pamela jest moją żoną!

Wicehrabia
Dobry : - Nie! Medardo, który poślubił Pamelę, to ja!

Wicehrabia
Zły : - /wyciąga szpadę/ - Do broni!

Wicehrabia
Dobry : - /wyciąga szpadę/ - ~~Do~~ Broń się!

Pamela: - A ja, wiecie co zrobię? Wracam do lasu!

/Pamela wybiega z kościoła. Zaczyna się walka na szpady. Po chwili ostry krzyk bólu jednej połowy wicehrabiego, za chwilę podobny krzyk, pozostałej połowy./

Siostrzeniec: - Zła połowa mego wuja wicehrabiego Medarda di Terralba, straciła nagle równowagę - i waląc się już niemal na ziemię, zdołała wymierzyć straszliwy cios - właściwie nie w ciało przeciwnika, ale tuż obok: cięcie równoległe do linii, na której urywało się ciało "Dobrego", a tak jej bliskie, że w pierwszej chwili niepodobna było osądzić, czy dotknęło lewej czy prawej strony owej linii. Wszyscy ujrzeli, jak ciałko pod płaszczem czerwieni się krwią od czubka głowy aż po nasadę nogi. "Dobry osunął się na ziemię, ale padając, ostatnim zamachem, szerokim i jak gdyby litosnym, przesunął ostrzem swojej szpady po krawędzi ciała rywala, od głowy aż do brzucha, dokładnie między punktem, w którym ciało Złego już nie istniało, a punktem w którym zaczynało istnieć.

Trelawney: - Uratowany! Pozwólcie teraz dziakać mnie!

Siostrzeniec: - I doktor Trelawney kazał przenieść rannych do swego domu, gdzie Dobry i Zły, zostali z sobą ściśle złączeni ciasno owinięci bandażami. Doktor starannie pozszywał końce wszystkich wnętrzości i arterii jednej i drugiej połowy. Przez szereg dni i nocy wuj znajdował się między życiem i śmiercią. Ale pewnego dnia otworzył oczy i rozchylił usta...

Trelawney: - Jest uleczony...

Sebastiana: - Rusza się!

Pamela: - Nareszcie będę miała męża ze wszystkim co trzeba!

Siostrzeniec: - I tak mój wuj, wicehrabia Medardo di Terralba, stał się znowu całkowitym człowiekiem, ani złym, ani dobrym, mieszaniną złego i dobrego, czyli na pozór niewiele różnił się od tego, jakim był, zanim go przepołowiono. Ale pozostało teraz doświadczenie obu swoich połów, na nowo stopionych razem, musiał zatem teraz być bardzo mądry.

/ muzyka do wyciszenia /

Trelawney: - Jest ~~xxx~~ ulecu

\ шпалке до мјестоземља \

шпалке до мјестоземља
до мјестоземља орн својим војем не помо аробјонлсу лезем
тебо јеким рли змиш до блзедојомјоме ује бонорство ралне
не зјебо ј до рљево селти не бонорч итемјето керити аје од
хномн свјкомјилш свјомјектем ент ијли ент до рлиш итемјент

шпалке до мјестоземља: - I тек мој мој мјестоземља недрљко су дондрте аје аје

решете: - недрљко рѣд штеје шѣре не мазларкш со глзереј

решете: - рѣд аје

решете: - рѣд штеје...